

**GOSZCZYŃSKI
SEWERYN**

ZAMEK

KANIOWSKI

Goszczyński Seweryn

Zamek kaniowski

«Public Domain»

Seweryn G.

Zamek kaniowski / G. Seweryn — «Public Domain»,

Bohaterowie powieści poetyckiej Seweryna Goszczyńskiego pt. Zamek kaniowski żyją na pograniczu dwóch światów — życia i śmierci. Orlika, piękna Ukrainka, zostaje podstępem zmuszona do poślubienia władcy tytułowego zamku. To zajście łamie serce Nebaby, jej ukochanego, w którym narasta chęć zemsty na dziewczynie i jej mężu. Nebaba jednak posiada swojego demona przeszłości — dosłownie — prześladowuje go bowiem Ksenia, wskrzeszona po tym, jak mężczyzna utopił ją w jeziorze. Demoniczna Ksenia jest nie tylko upiorem prześladowującym Nebabę, lecz także wysłanniczką piekielnych sił, która ma przepowiedzieć straszne wydarzenia na Ukrainie, gdzie rozgrywa się akcja. Obie kobiety są również odbiciami dwu stron głównego bohatera: piękna Orlika tej dobrej i jasnej, a demoniczna Ksenia — złej, pożądliwej, ciemnej. Zamek kaniowski po raz pierwszy został wydany w 1829 roku i uchodzi za najśłynniejsze dzieło tzw. czarnego romantyzmu w Polsce.

© Seweryn G.

© Public Domain

Содержание

Część pierwsza	5
1	5
2	6
3	7
4	8
5	9
6	12
7	14
8	15
9	16
10	17
11	18
12	19
13	20
14	21
15	23
16	24
17	25
18	26
19	27
20	28
21	29
22	30
23	31
24	32
25	33
Część druga	35
1	35
2	36
3	37
4	38
5	39
6	40
7	41
8	43
9	44
Конец ознакомительного фрагмента.	45

Seweryn Goszczyński

Zamek kaniowski

Część pierwsza

1

Wspaniałe zamku kaniowskiego¹ wieże
Wznoszą się w chmury jak olbrzyma ramię;
A dzielnej ziemi powiewa z nich zamię,
A wielkich granic twarda ich pierś strzeże.
Kaniów², po jarach, górach rozpierzchnięty,
Igra jak dzieci pod piastunki okiem;
Dumne, że płyną pod olbrzyma bokiem,
Poważnie kipią dniewprowych wód męty;
A lasy, świeże jak powab nietknięty,
Po górach, dzikich jak rozpaczy czoło,
Rozległe brzegi obsiadły wokoło.

¹ *zamek kaniowski* – w powstaniu na Ukrainie w r. 1768 zamek kaniowski, również jak kilka innych w tej okolicy, był zburzonym i spalonym przez hajdamaków. Jest podanie, iż żona rządcy, czyli, jak wtenczas nazywano, gubernatora zamkowego, pojmana przez Kozaków i już ranna, potrafiła się jeszcze im wymknąć, a uciekając przed ich pogonią po pokojach i salach zamkowych, coraz słabsza, opierała się o ściany, póki jej nie dognano i nie zamordowano do reszty. Gdzie tylko dotknęła się ścian ręką skrwawioną, zostały ślady; i mówią, że krwawe te znaki nigdy się nie dały zetrzeć i trwały dopóty, dopóki tylko były jakie szczątki murów zamkowych. Te zresztą gruzy dopiero przed kilku laty znikły zupełnie. Kaniów jest małe i liche miasteczko, mieszczące jednak jego i magistrat mają jeszcze niektóre swobody i przywileje nadane im od królów polskich. Leży w przeszlicznym położeniu nad Dnieprem, rozrzucone pośród urwistych brzegów jego. [przypis autorski]

² *Kaniów* – miasto w środkowej części dzisiejszej Ukrainy, leży nad Dnieprem, ok. 120 km na południowy wschód od Kijowa. [przypis edytorski]

2

Wietrzna jesienna zawyła noc z dala,
Warzą się wiry w zamąconym łożu;
Wre chmur kłębam i niebo jak fala;
Złośliwy obłąd³ igra po rozdrożu.
Podróżny z cichym szeptaniem pacierza
Mija rozdoły świstające trzcina:
W skrwawionych szponach zgłodniałego zwierza
Dławione bydłę poryka doliną.
Pod szturmem wiatru, co silnie dmie górą,
Słysząc skrzypanie głównej szubienicy:
Trup się kołysze – pies wyje ponuro,
Śmierć snu osiadła w zamku okolicy.
Szablą czasami pobrzękując krzywą,
Szyldwach⁴ wisielca wzdłuż płaskiego wzgórza,
Zwijając wąsy, przechadza się żywo:
To cisza nocy w myślach go ponurza,
To szubienicy skrzyknięcie ocuci,
A on wzrok błędny to na trupa rzuci,
Niby się jego zatrwożył wskrzeszenia —
To jak po śmiałość kieruje spojrzenia,
Gdzie baszt zamkowych opiekuńcza gwiazda,
Strażniczy ogień, czuwa z wierzchu wieży.
Szelest po krzakach. Czy ptak pierchnął z gniazda?
Coś majaczeje⁵, coś po drodze bieży.
Tfu! W imię Ojca... To tumany diabla.
Po cieniach nocy wszystko się rozsiało.
Kozak opatrzył janczar⁶ i szablę
I dawną drogą chodził dalej śmiało.

³ *Złośliwy obłąd* – podług mniemania ukraińskiego ludu nawet zbłądzenie w podróży nie jest dziełem przypadku. Czart, którego tam wszędzie pełno, ściga wędrowców i rozmaitymi sposobami stara się ich w bezdroża uprowadzać; a wicher nocny uważanym jest za pierwsze jego narzędzie do obłąkania i najświadomszych nawet położenia miejsca. [przypis autorski]

⁴ *szylwach* (daw.) – żołnierz pełniący wartę, strażnik. [przypis edytorski]

⁵ *majaczeje* – wyraz miejscowy. Słowo „majaczyć” nie ma może odpowiedniego w czystej polszczyźnie; **migać w dalekości, ćmić się, ukazywać**: tłumaczy jakożkolwiek jego znaczenie. Właściwie polskie „majaczyć” co innego wyraża. [przypis autorski]

⁶ *janczarka* – rodzaj strzelby tureckiej. [przypis autorski]

3

W świetle księżycy, co wyrzy czasami,
Mignął ktoś bielą i zagaśł tam w krzaku:
I śpiew dziewiczy przeleciał z wiatrami.
Ten śpiew znajomy budzi dreszcz w Kozaku.
Alboż to dziwno, że słowa dziewczyny
(Poznać ją można po jej miłej nucie)
W burzliwym sercu syna Ukrainy
Ocknęły nagle burzliwe uczucie?
Oho – już nie ma Kozaka u wzgórza.
A księżyc znowu mgłami się zachmurza
I noc mokrymi tumanami bije,
I szubienica skrzypi, i pies wyje,
I po rozdrożu igrają bałwany,
I wicher z jękiem dmie w zamkowe ściany.

4

Luba puszczyka siedzi naperzona.
W szczelinie wieży dawno jęczy ona:
Że miesiąc ściemniał, wiatry na nią wyły
I na tak długo odleciał jej miły.
Wszak to lot jego usłyszała w górze?
Nie; to dziewczyna przychodzi pod wieżę,
Błądzącą ręką za mury się bierze,
Płątane nogi pośród nocy stawia.
„Czyś tu, Nebabo?” – z cichutką przemawia.
„Tu, tu, Orliko!” – szepnął głos przy murze.
„O, jakżem rada, żem wreszcie przy tobie! —
Głośniej i śmielej dziewczyna wyrzekła. —
Jakże tu ciemno, jak straszno! Jak w grobie.
Chętnie bym jednak za każdą zręcznością
I do samego uciekała piekła
Przed tego Lacha obrzydłą miłością.
Jakże tu wietrzno i straszno, i ciemno!
Ale mnie dobrze, skoro jesteś ze mną!”
Kozak tymczasem uchylił swej burki
I utuloną do boku przycisnął;
Bo przykry wicher pośród murów świsnął
I mgliste jęły podnosić się chmurki.

5

Resztę rozmowy utaja milczenie.
A i na wieży miłe posiedzenie,
Gdy rozkochane zlecą się puszczyki.⁷

Puszczyk pierwszy

Skąd ci ten pośpiech i wesole krzyki?

Puszczyk drugi

Patrzaj no, patrzaj, miluchna,
Oczkiem żywym jak blask próchna;
Patrz no i śmieję się: bo twe śmiechy miłe,
Jak tej matki wrzask przestachu,
Którą niedawno ostrzegąłem z dachu,
Że chory jej pieszczoszek zalegnie mogiłę!
Jak diabli przy wisielcu snują się orszakiem,
Co oni wyrabiają z tym biednym Kozakiem!
Cha, cha, cha!

Ten zmaczanym snopem trzciny
Jak na wszystkie strony macha,
Jakie grube mgły rozsięwa!
A ten obudza⁸ wiatry dębiny,
Jak biega wkoło, gałęziami smaga;
A ów mu pomaga,
Jak skrzypi szubienicą! Aż prawie wyrzywa.

Puszczyk pierwszy

Cóż to znaczy?

Puszczyk drugi

Czekaj! Widzisz, pod krzakiem coś białe majaczy.
To kochanka Kozaka widzieć go przychodzi;
I Kozak wie o niej, lecz go diabeł zwodzi;
Co tu kobiecych snuje się postaci,
Głosów podobnych co tu z każdej strony!

⁷ *Gdy rozkochane zlecą się puszczyki* – rozmowa puszczyków, jak i cała myśl prologu, jest osnuta na wyobrażeniu gminu, iż diabli wybierają noce ciemne i burzliwe do wyprawiania swych pustot i że puszczyki dlatego się śmieją, iż widzą wszystkie harce i dokazywania tych istot, które nasza mitologia gminna w półstraszonymi, w półkomicznymi wystawia. Prócz poetyczności pomysłu autor miał i tę pobudkę wprowadzić rozmowę puszczyków w swój czarodziejski prolog, że takowe pożyczania mowy ptakom często się natrafia w pieśniach i dumach ukraińskich, a właśnie jego zamiarem było korzystać ze wszystkich skarbów gminnej poezji naszej. [przypis autorski]

⁸ *obudzać* – dziś popr.: budzić. [przypis edytorski]

Patrz! Posłyszał ją, ujrzał, bieży rozpędzony
I z oka traci!
Cha, cha, cha!

Puszczyk pierwszy

Cóż to znaczy?

Puszczyk drugi

A tam znowu, na górze, patrz! Jeździec majaczy:
Podjeżdża ku szubienicy.
Szyldwach do rusznicy:
Krzemień klasnął, proch wybuchnął,
Diabeł dmuchnął,
Wszystko z wiatrem uleciało:
A przed oczami szyldwacha
Pożółciało, pociemniało
I tysiąc jezdnych dokoła majaczy!
Cha, cha, cha!

Puszczyk pierwszy

Cóż to znaczy?

Puszczyk drugi

Aha! Już Kozak znalazł dziewicę.
Jeździec pod szubienicę.
Patrz! Trup się urwał; patrz, wisi drugi;
Diabeł skory do posługi.
W jakiej się pysze
Wesoły diabeł kołysze,
Jak zabawia towarzysze!
Jakie skoki, jakie śmiechy!
Cha-cha! Chy-chy!

Puszczyk pierwszy

Cóż to znaczy?

Puszczyk drugi

Patrz: jeździec ukradł trupa i pędzi przez błonia,
Aż mgła wstaje z konia;
Już ledwie, ledwie majaczy!

Puszczyk pierwszy

Cóż to znaczy?

Puszczyk drugi

Otumanili⁹ Kozaka,
Poziera spod krzaka:
I szubienica stoi, i diabeł się chwieje;
Kozak spokojny, a diabeł się śmieje!

Puszczyk pierwszy

Cóż się stanie z wisielcem, jak kogut zapieje?

Puszczyk drugi

Parą się rozwieje.

Puszczyk pierwszy

A jak trupa nie znajdzie, co szyldwacha spotka?

Puszczyk drugi

Zmienić diabła raczy.

Puszczyk pierwszy

Cóż to wszystko znaczy?

Puszczyk drugi

Szatańska pustotka!
Cha, cha, cha!
Szyldwach trupa nie ustrzegł, powieszą szyldwacha.

⁹ *otumanić* – obłąkać, zaćmić zmysły; coś podobnego. Prowincjalizm. [przypis autorski]

6

A tam, u dołu, jakie słycać gwary?
To słodkie słowa rozkochanej pary.
„Cóż on ci prawił, moje ty kochanie.
Kiedym was dzisiaj zeszedł niespodzianie?” —
Pytał Nebaba. „Jego piosnka stara,
Tak że już teraz i nie zważam na nią:
Jaka szczęśliwa byłaby z nas para,
Jak znakomitą zostałabym panią,
Gdybym zechciała zostać rządcy żoną.
Prawił jak dziecku. Szczególne gadanie!
Jak by mię wkoło szanowano, czczono!
Potem dwór jaki, a jakie ubranie!
Że zresztą w szczęściu nie mogę być takim,
Choćby z najpierwszym złączona Kozakiem”.
— „I ty go słuchasz, kochana Orliko? —
Przerwał Nebaba, a nagłe przerwanie
Dosyć odkrywa, że wzmianka o panie¹⁰
O serce jego odbija się dziko. —
Lepiej byłoby nie słuchać, Orliko!
Jednak ty kochasz tylko mnie samego?”
Tak wrzące, nagłe były słowa jego,
Że między nimi dosyć czasu minie,
Nim na odpowiedź zbierze się dziewczynie:
„Ach! Ty byś może mniej uwierzył mowie,
Czy ciebie kocham, niechaj ci to powie!”.
I pocałunek płonącej miłości
Złożyła, w ogniu, na usta zazdrości.
„Orliko, słuchaj: niech go niebo strzeże,
Kogo postawi piekło między nami!
Jutro, dziś jeszcze!... Widzisz, o! te wieże,
Widzisz, Orliko, ten bór za wodami?...
A czyliż darmo i ja noszę szablę?
Jeśli podszepty uwiodą go diable,
Orliko, słuchaj, i Bóg nie ustrzeże!”
I dla uniesień dzikich przyświadczenia
W dziewicze usta zionął takie żary,
Jakimi drzewo wypala dłoń mary,
Kiedy niewierny przeczy jej zjawienia.
A chociaż ogniem grały jego żyły,
Usta pały i oczy iskrzyły,
Pozór krwi zimnej w głosie swoim chowa
I te do pierwszych dodał jeszcze słowa:
„Takie, jak czujesz, nie zgasną upały!

¹⁰ o panie – dziś popr. forma Msc. lp: o panu. [przypis edytorski]

Niechże się teraz dotknie ich zuchwały!
To pieczęć klątwy na skarbach twej twarzy!
A kto je ruszy, piekło go oparzy!”
Nagle się dziwnie zaśmiały puszczyki:
Pieszczone cieniem, stworzenia te rade
Słyszeć wyroki, co niosą zagładę.
A strach się w sercu obudził Orliki.
I północ w dzwony zegaru¹¹ uderzy,
I kochankowie poszli, gdzie sen woła,
I wszystko cicho u drzymiącej¹² wieży,
I wszystko cicho pod zamkiem dokoła;
Chyba niekiedy puszczyk zachychoce,
Że syny piekła, do pustot ochocze,
To echo zamku drażnią swym tupotem,
To znowu, zęby wyiskrzywszy smocze,
Błądzące ognie udają nad błotem.

¹¹ *zegar* – dziś popr. forma D. lp: zegara. [przypis edytorski]

¹² *drzymiący* – dziś: drzemiący. [przypis edytorski]

7

Gwiazdo świetna, wesoła jak anioł młodości!
Gdy na złotym promieniu wiedziesz z sobą lato,
Jak jej nadzieja, wtedy spoczywasz w ciemności.
Dzisiaj, mglistą jesieni osłonią szatą,
Jakże tęsknie opuszczasz niebo Ukrainy,
Gdzie wszystko jest piękną niewinnej dziewczyny,
Gdzie powietrze, pogodne jak blask jej oblicza,
Czaruje w swych powiewach urokiem jej tchnienia;
Gdzie wody odbijają światło jej spojrzenia;
Gdzie pagórki ponętne jak jej pierś dziewicza;
Gdzie wietrzyk harmoniją pieśni jej powiewa,
Gdzie kwiaty płęć¹³ jej mają, a jej świeżość drzewa!
Czemuż, o smutna gwiazdo, w zachodzie jesieni
Jak konające oko twój się okrąg mieni?
Ponury jest twój zachód i wschód twój ponury,
Kiedy się w chmurę kładziesz, kiedy wstajesz z chmury!
Pod rosą, co się dzisiaj promieni tak świetnie,
Jutro, przed ranem jeszcze, ten kwiatek zakrzepnie
Jak wśród zdrajczej pieszczoty piękność uwiedziona.
Ten listek, taki świeży, żalu nie wyszepnie,
Gdy z rodzinnej gałązki wiatr go raz odetnie,
I na wywiędłej braci jeszcze dzisiaj skona!
Żegnam cię więc, o gwiazdo, przed smutnym noclegiem:
Jękiem listka, co głuchnie nad ogłuchłym brzegiem,
Wielkim hymnem żurawi, co ciągną ku morzu,
Rykiem trzody, co rzuca jałowe pastwiska,
Głuchym szumem, co stęka w zmartwiałych wód łożu,
Konającym promieniem, co z rosy połyska,
Gdy raz ostatni drżącą zimny wicher ściska!

¹³ *płęć* (tu daw.) – cera, skóra. [przypis edytorski]

8

Otóż i księżyc spod światów posady,
Jak cień zmarłego słońca, wyszedł blady:
Żyjącym ogniem igra Dniepru fala;
Urwistych brzegów zabielały piaski;
Jak cienie chmurek majaczą w krąg laski.
Lecz z przeciwnego dniewowego brzegu,
Jak nawałnica, gdy się na świat zwała,
Grożąca ciemność czarny bór zalega:
A tylko czasem między jego cieniem,
A tylko czasem nad jego sklepieniem,
Jak płomyk błędny, światło jakieś błyska
I jaśniej buchnie łuno¹⁴ od ogniska.

¹⁴ *łuno* – w dobrej polszczyźnie i w Lindem: łuna lub łona. Autor tak zawsze używa tego wyrazu. [przypis autorski]

9

Gdy ziemia uśnie, księżyc wartę trzyma
I nocne wiatry oblatują ciszę,
I sen ciemnicy czujność ukołysze;
Bezpieczna wtedy pod jego oczyma,
Ochoczą młodzież radość przywoływa¹⁵,
Gdzie na nią czeka swoboda szczęśliwa.

Poniżej miasta, ponad brzegiem, dołem,
Sędziwe lipy, Dniepru wód strażnice,
Stoją poważnie z płowiejącym czołem:
Tam się na huczne schodzą wieczornice
Rześcy parobcy i hoże dziewice.
A gdy nad jasnym sinych wód rozlewem
I brzeg zasięda, i uwieńczy wzgórki,
I wiatry Dniepru poślą z cichym śpiewem,
I wnet uderzą w piszczałki, bandurki¹⁶,
Wierzysz natenczas, że to czarów siła
Zaklętą ucztę w nocy wyprawiała.

¹⁵ *przywoływa* – dziś popr. forma: *przywołuje*. [przypis edytorski]

¹⁶ *bandurka, bandura* – instrument strunowy często spotykany w daw. ukraińskim folklorze. [przypis edytorski]

10

Lecz niech piszczałki i bandurki dzwonią,
Niechaj się płocho rozkochani gonią,
Niech ziemia tętni, gdy taniec zakręca
Z lepszej młodzieży uplecione koło,
Niech na ustroniu dziewczę, skryte połą,
Bijącym łonem rozgrzewa młodzieńca:
Tam, pod drzewami, posiedzenie cichsze,
Tam skłonne serca i kielich godowy
Kupią¹⁷ płci obie na ważne rozmowy:
Tam nieszczęśliwy, znikły we złym wichrze¹⁸
Czerwony upiór, co północną chwilą
Krew sennych dzieci wydają z odźwiérka¹⁹;
Widma²⁰, oczami wartowana tyłą²¹,
Co rosę z kwiatów na śmietaną cyrka²²;
Jęcząca w górze nieochrzczona dusza;
Latawiec, gwiazda, co kobiet wysusza,
Litość i trwogę budzą na przemiany.

¹⁷ *kupić* (tu daw.) – zbierać, gromadzić. [przypis edytorski]

¹⁸ *Tam nieszczęśliwy, znikły we złym wichrze czerwony upiór...* – są to wszystkie wyobrażenia ukraińskiego ludu. Według mniemań jego, wiatr kręcący się po polu, który wreszcie po tutejszych nieobejrzanych płaszczyznach nierzadko widzieć, jest coś niezmiernie złego. Opowiadają przykłady ludzi, których wichur ten spotkał na swojej drodze i którzy odtąd nie wiedzieć gdzie zniknęli. Inną razą nóż poświęcony, rzucony w słup kręcącego się wichru, upadł na ziemię w tym miejscu krwią obryzany. Do tego wyobrażenia stosuje się wiersz w *Marii* Malczewskiego: „Ale bo też na stepie czart harce wyprawiał.” Spadająca gwiazda jest, podług ich mniemania, latawiec (rodzaj powietrznego złego ducha). O jego miłośkach z kobietami często posłyszec można. Myślą także, iż zmarłe bez chrztu dzieci błakają się w powietrzu, jęcząc i narzekając, póki kto nie ośmieli się ich przywołać i chrztu udzielić. [przypis autorski]

¹⁹ *z odźwiérka* – z odrzwi. [przypis autorski]

²⁰ *widma* (z ukr. *відьма*) – wiedźma, czarownica. [przypis edytorski]

²¹ *oczami wartowana tyłą* – pilnowana przez tyle oczu. [przypis edytorski]

²² *cyrkać* – wyraz miejscowy, znaczy: skraplać, tryskać. [przypis autorski]

11

Cyt! „Ho-hop! Ho-hop!” – odgłos smutny, znany,
Smutny jak odgłos sowy pośród cienia,
Coraz wyraźniej, coraz bliżej woła.
„Topielec Ksenia!²³ Ach, topielec Ksenia
zbliża się do nas!” – wołano dokoła.
Razem²⁴ ustały i tańce, i śpiewy:
Ciasnym okręgiem skupiły się dziewy,
Wzrok niespokojny zwrócili parobcy
W stronę, skąd słysząc głos ten, ziemi obcy.
„Ho-hop, Nebabo! Ho-hop, atamanie!” —
Bliżej i bliżej, i bliżej hukanie.
Aż oto razem i straszycie stanie!
Jakby skrzydłami pijanych szatanów,
Śród takich leci konwulsyjnych tanów.
Postać szkieleta, dzikość ma w spojrzeniu;
Łachmanów strzępy wiszą po odzieniu;
W wywiedle kwiaty, w wypłowiałe wstęgi
Utknęły gęsto warkocz skołtuniony;
Gwizdnęła, kłasta²⁵ i z wietrznymi kręgi
Nagle we wszystkie rzuciła się strony.
„Ho-hop, Nebabo! Ho-hop, atamanie!”
A jaki wkoło strach i pomieszanie!
Gdzie tylko zwróci, gdzie się tylko zbliża,
Jak przed szatanem robią znaki krzyża;
Bo choć diaboliczna ma postać człowieka,
Jednak od krzyża ze wstrętem ucieka.
I gnać ją trzeba, bo mu nie najlepiej,
Z kim ona blisko, przy kim się uczepli.
„Ho-hop, Nebabo!” – dokoła huknęła
I jak tu spadła, tak stąd i zniknęła.

²³ *Topielec Ksenia* – wprowadzona tu osoba topielicy Kseni jest także myśl pojęta w duchu miejscowych wierzeń i uprzedzeń. Nic się w Ukrainie ważnego nie stanie, czego by nie przepowiedziało nadzwyczajne zjawisko: coś dziwnego, coś tajemniczego. Bunt ukraiński, który tu nazywają koliszczyzną, i szczególnie rzeź humanistyczna (o której, nawiasem wspomnimy, są współczesne i przez świadków pisane poematy i opisy, zapewne nędzne pod względem sztuki, lecz ważne jako najwierniejszy obraz tej krwawej dramy) miała także być zwiastowaną przez nadprzyrodzone widzenia: między innymi przez dziwną obłąkaną kobietę czy opętaną, która z hukami i niezrozumiałą mową przebiegała sioła Ukrainy. Nie mam ja tu myśli tłumaczyć albo usprawiedliwiać pojęcia autora; zwracam tylko uwagę na miejscowy koloryt obrazu. [przypis autorski]

²⁴ *razem* – tu: nagle. [przypis edytorski]

²⁵ *klasta* – dziś popr. forma: klasnęła. [przypis edytorski]

12

Już to zamkowi lękać się potrzeba,
Gdy ją zesłało, ciężkiej kary nieba.
Dziwna istota! co z pewnego czasu
Ciągłe przebiega miasto z końca w koniec
Z hukiem²⁶ wędrowca, gdy błądzi wśród lasu.
Kto wie, czyli²⁷ to nie zły wróżby goniec?
Bo cera u niej od śmiertelnej bledsza;
Jak myśl rozpaczy, tak się zjawia, znika;
Dziwna jej żywość, jak radość puszczyka;
Głos jak psa wycie, kiedy trupy zwietrza.
„Niech Bóg odwróci diabolicę przebrzydłą!
Niech Bóg ustrzeże od niej atamana!” —
Przebąkiwała drużyna zmieszana,
Zmieszana jeszcze, choć znikło straszycło.

²⁶ huk – tu: wołanie, pohukiwanie. [przypis edytorski]

²⁷ czyli (tu daw.) – czy, czyż. [przypis edytorski]

13

Gdzież jest ataman, że w gronie mołojców²⁸
Na wieczornicę dotąd nie przybywa?
Gdzie jest ataman? – każdy zapytywa²⁹.
Ataman: stary w kole starych ojców;
Jak sam pan polski, przed panem tak hardy;
Prędko jak połysk, co biegnie żelazem,
Lecz w swojej zemście jak żelazo twardy;
Czczony od swoich zarówno z obrazem:
Duszą jest dziewcząt i wieczornic razem!
Ten czamy wąsik, co w drobnym pierścieniu
Nad różowymi ustami się zwija,
Ten wzrok, co przy brwiach ciemnych tak odbija
Jak blask południa przy północy cieniu,
Ten kształt postawy, co, burką opięty,
Tak się wydaje w wspinałym pochodzie
Jak maszt bajdaku³⁰, gdy żagiel rozdęty
Mknie go z wiatrami po dniewowej wodzie.
Szczęśliwa, którą zaczepi uprzejmie;
Szczęśliwsza, którą uściskiem obejmie;
Szczęśliwsza jeszcze, najszczęśliwsza w świecie,
Czyją wstążeczkę w sełedec³¹ zaplecie!

²⁸ *mołojec* (z ukr.) – młody, dzielny mężczyzna; Kozak. [przypis edytorski]

²⁹ *zapytywa* – dziś popr. forma: zapytuje; pyta. [przypis edytorski]

³⁰ *bajdak* – gatunek łodzi używanej na Dnieprze. [przypis autorski]

³¹ *sełedec* a. *osełedec* – Kozacy ukraińscy noszą krótko strzyżoną głowę z długim na boku kosmykiem włosów, który zwykli uplatać w wstążki, miłosne upominki swych dziewcz. [przypis autorski]

14

Gdzież jest, co robi ataman Nebaba,
 Pierwszy z Kozaków starosty nadwornych?
 Siedzi on, cichy, w ciemnościach wieczornych,
 Gdzie wrzawa miasta dolatuje słaba,
 Gdzie na dnie jaru, ścian zamkowych spodem,
 Cicha krynica drzymie pod osiką —
 Tam przyszedł czekać jeszcze przed zachodem,
 Jak się umówił ze swoją Orliką.
 Jakkolwiek sercem unosisz się dzikiem,
 Wlecze cię miłość piękną rzęsą jedną,
 Jednym westchnieniem, jednym ócz³² promykiem.
 Już słońce zaszło, zmierzchłe nieba bledną,
 Ziemia ciemnieje, a Orliki nie ma,
 A zakochany, w oku, w uchu wszystek,
 Tak w okrąg strzela okiem i uszyma,
 Czy wiatr przeleci, czy upadnie listek.
 Kochane widmo marzy jego dusza!
 I wiatr przelata, i liść się przerusza,
 Orliki jednak jak nie ma, tak nie ma.
 Już po sto razy wzrokiem wypatrzonym
 Witał wstające nad wzgórzem obłoki,
 Już po sto razy rozeznał jej kroki
 W bliskiego zamku zgiełku przytłumionym:
 I zawsze błędził; aż błędząc wokoło,
 Nad ciche źródło schylił ciemne czoło.
 I tak głęboko myśli w nim zanurzy,
 Jakby w zwierciedle serca swego burzy.
 A tam błękity maluje odbicie
 I obraz jego w odbitym błękicie,
 Jakby go ręka stworzyła malarza.
 Łuno³³ tam słońca w zachodzie się mieni;
 Obłądnym blaskiem gasnących płomieni
 Mierzchnące nieba gasi, to rozżarza.
 A kochankowi tak czas jakoś idzie,
 Jakby się patrzył na lubą we wstydzie.
 W górze liść zwiędły nagiej osiczyny
 Sam na gałęzi posepnie szeleści;
 Tak odumarły od lubej rodziny
 Sędziwy ojciec, bez pociech, w boleści,
 Podobnie zwiędły, samotny podobnie,
 Do grobu dziątek utęsknia żałobnie.
 Gęściejszym zmierzchem już się niebo mroczy,

³² ócz – dziś popr. forma D. lm: oczu. [przypis edytorski]

³³ łuno (daw. reg., r.n.) – dziś popr.: łuna (r.ż.). [przypis edytorski]

Mroczy się niebo i na dnie przezroczy
W bledszym zachodzie zorza zaigrała;
I przez gałęzie bezlistnej osiki
Zadrżały w wodzie żywe jej promyki:
Ach, jakie żywe! To oko Orliki!
Otóż się jawi i postać jej cała:
Widzi, jak z góry krok przyspiesza skory,
A od pośpiechu lica żywiej płoną,
A od radości częściej bije łono,
A od powiewu, co płacze kędziory
I kraśne wstęgi po plecach rozwija,
Z cienkiego stroju stan smukły przebija.
Już staje obok, już ją oto ściska,
Aż nagle zorza chowa się w obłoku;
Widmo zniknęło, ciemność na dnie stoku³⁴:
I o wiek cały szczęśliwość tak bliska!
A u Kozaka taka myśl ponura,
Jakby mu w duszy osiadła ta chmura.
Nie wie dlaczego. Odsunął się w stronę.
Oparł na rękę czoło zamysłone;
Znowu się rzucił, jakby w nagłym gniewie,
I razem³⁵ ostygł; czemu wszystko? – nie wie.
A potem dobył kinżału³⁶ zza pasa,
Obracał w rękę, igrał z blaskiem jego,
Próbował ostrza: nie wiedzieć dlaczego.

³⁴ *stok* – źródło. [przypis edytorski]

³⁵ *razem* – tu: nagle. [przypis edytorski]

³⁶ *kinżał* – dziś: kindżał. [przypis edytorski]

15

„Ho-hop, Nebabo!” – diabeł wichrem hasa.
Niechże cię smołą rozleje krzyż Pański!³⁷
I tu ofiarę zwietrzył nos szatański!
Poznał ataman po przelocie ptaszka;
A że mieć z diabłem sprawę nie igraszka,
Trzeba tu uwieść³⁸ tę szatańską córkę.
Więc się przeżegnał, obwinał się w burkę
I, przyczajony, czekał pod osiką,
Aż się wykrzyczy i dalej pomacha
Lucyferowa opętana swacha³⁹
W diabelskim tańcu, z diabelską muzyką.
„Ho-hop, Nebabo!” – a ona dokoła,
„Ho-hop, Nebabo!” – a ona go woła,
A okiem błyska i martwo, i sino;
Tak krople siarki z wolnym ogniem płyną.

Masz pułk szatanów, jeszcze ich miej tyle,
Wytropić jego nie jesteś ty w sile!
Kiedy więc długo hukąła, klaskała,
Z hukiem i klaskiem dalej poleciała.
Uniknął przecie straszego widzenia,
Lecz trwożne serce niedobrze coś wróży;
Orliki nie ma, a wabiła Ksenia.
Wszystko niedobrze. Nie czas myśleć dłużej
I dłużej czekać, bo hasłem wiadomem
Z zamkowych ganków trąba się ozwała
I strzał wieczorny zamkowego działa
Zatrząsł Kaniowa okolice gromem.

³⁷ *Niechże cię smołą rozleje krzyż Pański!* – według wierzeń ludowych przeżeganie znakiem krzyża miało sprawiać, że diabeł zamieni się w roztopioną smołę. [przypis edytorski]

³⁸ *uwieść* – tu: zwieść, oszukać, wywieść w pole. [przypis edytorski]

³⁹ *swacha* – swatka. [przypis autorski]

16

Czy się spodziewać starosty przybycia⁴⁰,
Czyli⁴¹ patrona pana rządcy święto⁴²,
Że tak zamkową salę wyprzątnięto?
Stół ustrojono w kosztowne nakrycia,
Jasnym go srebrem suto zastawiono;
A tak jak wielka, przez stołową salę
To na zwierciadłach, to w rżniętym kryształe
Jarzące światła rżęsnym⁴³ blaskiem płoną.
I sam pan rządcą wieczorem, przebrany
W nową czamare⁴⁴, w pas złotem kapiący,
Rozkazał, aby strojono torbany⁴⁵,
By czystą odzież oblekli służący,
Hojną wieczerzą by zastawić stoły,
Odeprzeć⁴⁶ lochy warowne żelazem,
Wytoczyć na dwór kilka beczek razem —
Aby ten wieczór wszystkim był wesoły.

⁴⁰ *Czy się spodziewać starosty przybycia* – Mikołaja Potockiego, dziedzica tych włości. [przypis autorski]

⁴¹ *czyli* (tu daw.) – czy, czy też. [przypis edytorski]

⁴² *patrona pana rządcy święto* – imieniny rządcy. [przypis edytorski]

⁴³ *rżęсны* – rżęsisty. [przypis edytorski]

⁴⁴ *czamara* (daw.) – kurtka. [przypis edytorski]

⁴⁵ *torban*, właśc. *teorban* – instrument strunowy, zbliżony do lutni. [przypis edytorski]

⁴⁶ *odeprzeć* – tu: otworzyć. [przypis edytorski]

17

Lecz na cóż tutaj długie tajemnice?
Młoda Orlika już jest rządcy żoną.
Tylko co ślubne światła pogaszono
I ksiądz zdjął stułę, i zamknął kaplicę.
Wszyscy się dziwią nad skrytym powodem
Tak pospiesznego tego rządcy czynu,
Choć dobrze znana jego miłość stała,
Ale Orlika! to to dziw dla gminu!
Co jeszcze dzisiaj przed słońca zachodem,
Niż zostać Polką – umrzeć by wołała. . .

 Za godzin kilka, nad samym wieczorem,
Wysławszy służbę surowym rozkazem,
Został się rządcą sam z Orliką razem
I coś poważnym zaczął rozhoworem⁴⁷.
Prędko i przykro wrzasnął głos Orliki,
Jakby nagłego przestachu wrzask dziki.
Rządcą wciąż mówił; dziewczyna milczała;
Ucichł; dziewczyna znowu zaszlochała:
I słyhać było długo, nieprzerwanie
Mieszane ciągle jej słowa i łkanie,
I wzdłuż komnaty poważne stąpanie.
I znowu potem groźna rządcy mowa,
Jak huk stłumiony, rozległa się wnętrzem:
Prędzej urywał, prędzej chwytął słowa;
I ucichł, jakby odpowiedzi czeka:
A gdy dziewczyna, widać, ją przewleka,
Uderzył krokiem o podłogę prędszym.
I chciał wyjść pewnie, bo kłamka zabrzękła;
A tu Orlika, jak przybita, jęknęła.
Musi być zadość srogiemu żądaniu,
Bo wrócił nazad i jak najłagodniej
Tulił ją długo w ciągłym jej szlochaniu
I z taką dumą, tak rad wyszedł od niej!
Chłopak, co spieszył na zamek z torbanem,
Tak, koło okien przystrojonej sali,
Ciemno, otwarcie mówił z atamanem;
Mówił, jak wiedział, jak mu nagadali.

⁴⁷ *rozhovor* (z ukr.) – rozmowa. [przypis edytorski]

18

Jeśli są słowa, co, jak gromu ciosy,
Niosą śmierć nagłą w najczerstwiejsze zdrowie:
Czuł je Nebaba w tej chłopaka mowie.
Jak szatan zgrozy natęży mu włosy!
Jak we mgle żółtej wzrok jego słupieje!
Niby dłoń śmierci za serce chwyciła,
Taki po ciele zimny pot się leje,
A lodem zda się stygnąć każda żyła.
Usta mu drgają, kolano przyklęka,
Tylko się wierna za nóż chwyta ręka.

19

Śród gwarów tłumnych, śród blasku powodzi
Widać po ruchu tych cieni tysiąca,
Które maluje ściana pałająca,
Że już do sali weszli państwo młodzi.
Po skřęcie słuźby, po dźwięku talerzy
Widać, że młodzi siedli do wieczery.
A teraz w kolej puszczono puchary;
Bo tak powstałi z miejsca godowniki⁴⁸
I tak zabrzmiały wiwatne okrzyki,
Aż echem wieków dzwoni zamek stary.
Ucichło trochę; teraz na przemiany
Z wesółym śpiewem słychać teorbany.

⁴⁸ *godownik* – gość weselny, biesiadnik. [przypis edytorski]

20

I nad dniewych sinym wód rozlewem
Igrają wiatry ze dźwiękiem i śpiewem.
W kolejne czarki napój się rozléwa;
Snują się kołem rozpląsane grona.
Aż ziemia z głębi ciężko przyhukiwa,
Jak zadyszana poważna matrona.
Ataman spieszy, burką obwinięty,
Jak cień obłoku, gnany od wietrzyka;
Minął już ulic spadzistych zakręty.
Teraz przez tłumy brzegiem się przemyka,
Ni go bandurki, co bręczą do skoku,
Ani miłosne dumy zatrzymają;
Z wiatrem u uszu, z ponurością w oku
Między ciekawą przemyka się zgrają.

21

Czy to cień jego po rzece żegluję?
Że mimo częstych, wikłanych obrotów
Tak nieodstępnie Kozaka pilnuje,
Jakby co chwila u brzegów być gotów.
To pianę wirów gwałtowniej roztrąca,
To igra wolniej w odbiciu miesiąca,
To znów spokojnie na falach się wiesza;
W prawy bok, w lewy, w przód, w tył drogę miesza,
A pierś się jego nie ozwie piosenką;
Z cicha brzmi wiosło i pluska czółenko.
Spomiędzy nurtów, co miesiącem świecą,
Tak się w nierównym polocie wydaje
Jak cień jastrzębia, gdy nad okolicą
Kraży za łupem przez podniebne kraje.

22

Kozak w pochodzie razem⁴⁹ się zatrzyma;
Nadstawi ucho i strzeli oczyma:
Za nim to, za nim złowrogie klaskanie!
Więc razem w miejscu wstrzyma się i stanie,
I rzecze z cicha: „Ha! Szatańskie plemię,
Raz ty ostatni straszysz żywa ziemię!
Próżno przekłęci piekłem ciebie zbroją,
Skoro do skroni przyłożę pięść moją;
Chociażby wszyscy grozili wleźć we mnie,
Już ja się ciebie nie dotknę daremnie!
Zaraz tu razem i z tobą ulecą;
Tylko chodź bliżej, tylko bliżej nieco!”
Otóż i marsem błysk oczu przymracza,
Szyderskim śmiechem słodzi twarz surową;
A tu tymczasem burkę precz odtacza
I odwiedzioną trzyma pięść gotową.

⁴⁹ *razem* – tu: nagle. [przypis edytorski]

23

Wesele Kseni musi być niemałe,
Że obleciawszy w okrąg miasto całe,
Znajduje wreszcie, co tak długo szuka;
Wesele Kseni musi być niemałe,
Bo raźniej skacze, bo donośniej huka;
I kłami piekła dłonie larwy⁵⁰ klaszczą,
I oczy larwy skrzą się piekła paszczą.
Jakże być wielkie musi jej wesele,
Że bardziej zbliża krok i tak już bliski:
Wszakże mu ona gotuje uściski,
Widać w jej ruchach, widać to w jej oku.
Kozak na wszystko odważa się śmieie;
Nie zmruży powiek, nie cofnie się w kroku.
Już, opętana, w konwulsyjnym rzucie
Ma w jego ustach złożyć ust swych czucie,
Już chwyta szyją⁵¹ dłońmi wywiędłemi,
Już... i, omdlała, leży już na ziemi...
Tylko pod pięścią skronie zachrupały,
A na oblicze zdroje krwi buchały.
„Ho-hop, szatanie, bierz teraz, co twoje!” —
Mruknał ataman i szedł w drogę swoją⁵².

⁵⁰ *larwa* (tu daw.) – straszycło, potwór. [przypis edytorski]

⁵¹ *szyją* – dziś popr. forma B. lp: szyję. [przypis edytorski]

⁵² *swoją* – dziś popr. forma B. lp: swoją. [przypis edytorski]

24

„Tam, tam! Gdzie widać ognie, pod tą puszczą,
Do niej się kieruj; zawsze, zawsze do niej!
Tylko niech prędzej twoje wiosło goni,
Tylko niech ciszej wody przy nas pluszczą.
Przeprawa trudna, a drogi czas krótki,
Ciszej, a prędzej!” . Tak Kozak ostrzega,
Kiedy u brzegu wstępował do łódki,
Kiedy pospiesznie odbijał od brzegu.
Woda dniewprowa poważnie się toczy,
Częstym całunkiem o pierś łódki pluska;
Na niespodzianej, na drżącej przezroczy
Łamie się księżyc jak ognista łuska.
Za lotnym dębem⁵³ drobne wiry gonia;
Nadbrzeżne echa dźwiękiem wiosła dzwonią,
Jakby na zbiegłych żeglarzy wołały.
Szybko za nimi cofa się brzeg cały:
Głuszej ich wrzawa dolata⁵⁴ Kaniowa,
Częściej po jarach światelko się chowa,
Już i szum puszczy zawiął im donośnie.
Cóż to za nimi coraz bardziej rośnie,
Im bardziej z brzegiem umykają góry?
Zamek to rośnie; zna go wzrok ponury,
Co jeszcze z łódki popatrzył ku niemu.

⁵³ *lomy dąb* – przenośnia: szybka łódź z dębowego pnia. [przypis edytorski]

⁵⁴ *dolatać* – dziś: dolatywać. [przypis edytorski]

25

O, jak wspaniale za nocy zaśnają,
 Jak rześnym światłem okna jego płoną!
 „Niech sobie płoną, niech i rześniej płoną!
 Jak mnie dziś, jutro przyjdzie ciemno jemu!
 Jutro, pojutrze zaświta inaczej:
 Biedny, kto mojej zapragnął rozpaczyl!”
 Aż mu się piekłem krew zajęła cała.
 Aż mu się czapka od włosów podniosła.
 Od jego dreszczu aż się łódź zachwiała.
 Aż się obejrzał rybak, co u wiosła —
 Kiedy te myśli, jak piekła zarzewie,
 Przeszły piorunem przez Nebaby głowę,
 A to gdy światła obaczył zamkowe.
 Już gniew ostyga w kipiącym przelewie:
 Ale jak piekiel mieszkańca zjawienie,
 Choć zniknie, długo powietrze zaraża,
 Tak choć przelotne, gniewu uniesienie
 Gorzkim jątzeniem długo myśl rozraża⁵⁵.
 „Lepiej by było, moja pani miła,
 Sto razy lepiej – jakem ci kochankiem⁵⁶! —
 Abyś lat tysiąc czerepianym⁵⁷ dzbankiem
 Tę wodę z rzeki dla siebie nosiła;
 Lepiej by było dla twej jasnej doli,
 W grubej siermiędze⁵⁸ z nieochajnym⁵⁹ chłopem,
 O głodzie, chłodzie pracując w niewoli,
 Krwią się rozplýwać nad nie swoim snopem,
 A potem płakać pod skopconym daszkiem
 Rano i wieczór, że twe białe ciało
 Od mrozu, skwaru do krwi popadało —
 Niż będąc tobą, pobracić się z Laszkiem!
 Niż przespać jedną⁶⁰ noc pod adamaszkiem!”
 Plusnęły o brzeg rozpędzone wały⁶¹,
 Daleko naprzód chyża wbiegła łódka;
 Prędko Kozaka dumy się przerwały,
 Prędko mu przeszła rozkosz zemsty krótka.
 Szkoda! Bo wiele niosły mu ulżenia
 Jęk, rozwaliny, trupy, krew, pożary,

⁵⁵ rozrażać – rozpalać, jątzyć, drażnić. [przypis edytorski]

⁵⁶ jakem ci kochankiem – skoro jestem twoim ukochanym. [przypis edytorski]

⁵⁷ czerepiany – gliniany. [przypis autorski]

⁵⁸ siermięga – chłopska kapota z taniego, niebielonego płótna. [przypis edytorski]

⁵⁹ nieochajny (z ukr.) – nieokrzesany, brudny. [przypis edytorski]

⁶⁰ jedną – dziś popr. forma B. lp: jedną. [przypis edytorski]

⁶¹ wał – tu: fala. [przypis edytorski]

Są to własności jak zemsty, tak chwały,
Że najgubniejsze, najdziksze marzenia
W cnoty i szczęścia powaby ustroją:
Tak, gdy chcą uwieść, kuszące nas mary
Światłem aniołów barwią szpetność swoją.

Część druga

1

Spał świat głęboko, nocą otulony.
Obchodząc wartą ciemne człeka gniazdo,
W milczącej części⁶² szła gwiazda za gwiazdą;
Niebo przez chmurne patrzyło zasłony:
Ucichły hasła, łańcuchy drzymały⁶³,
Jak martwe widmo milczał zamek biały.
I młoda para w małżeńskiej komnacie,
Na łożu pysznym, na snu majestacie,
Spoczęła mile wśród puchów zatopu
Osłoniętego w drogie adamaszki.
Co, fałdowane, wśród wiatru igraszki
Spływały na dół ze złotego stropu.
Ucichło wszystko pod zamku sklepieniem,
Chyba sen tęskny ozwie się westchnieniem
I wiatr, wysłany od nocy szyldwachem,
Smutnym jej hasłem zawyje pod gmachem.
A potem w okrąg milczenie na nowo;
Tylko łagodnie brzęk miły i głuchy,
Jakim powietrzne igrające duchy
Noc ożywiają, gra w ciszę zamkową.

⁶² części – tu być może raczej: cześci, tj. czci. [przypis edytorski]

⁶³ drzymać – dziś: drzemać. [przypis edytorski]

2

Któż to zatętniał, stuknienież to czyje
Dało się słyszeć za drzwiami komnaty?
Nie pierś to lubej żadnym sercem bije,
Lecz goniec puka od granicznej czaty⁶⁴.
Dyszy pośpiechem, lica trwogą blade.
„Wstań, panie rządco, ciepłe porzuć łożo:
Złe ci nowiny w tej chwili przywożę;
Wstań i posłuchaj, i weź jaką radę.
Oto nadbrzeżne słyszały dziś strażę,
Jak się po Dnieprze pluskały nie kaczkę,
Jak coś nie ptakiem tłuło się w czaharze⁶⁵:
Wyraźnie obóz przeprowiał się Szwaczki⁶⁶,
Co aż dotychczas cicho stał za wodą.
Niechże się kokosz wywija przed szkoda,
Kiedy ją oczy jastrzębia obwiodą.
Zamek choć mocny, lecz osada mała,
Aby przed silnym szturmem się ostała,
Zwłaszcza gdy razem przyjdzie bronić miasta;
Chociaż i w mieście złego coś wyrasta,
Bo już gotują i kosy, i noże:
A nawet w zamku, kto wie, co być może?
Zaradzić złemu, jak się tylko zjawia,
Leć do starosty: on wśród Bohusławia
Poi gromady, rozstrzeliwa baby⁶⁷;
Niechaj tu przyśle posiłek, choć słaby.
Leć, nim rozświta, nim się zamek dowie;
A my tu będziemy na wszystko gotowi.”

⁶⁴ *czata* – tu: strażnica, posterunek. [przypis edytorski]

⁶⁵ *czahar* – las drzew rozmaitego gatunku. [przypis autorski]

⁶⁶ *Szwaczka* – jest to prawdziwe nazwisko kaniowskiego mieszczanina, który tamże robił powstanie w r. 1768. [przypis autorski]

⁶⁷ *Leć do starosty: on wśród Bohusławia poi gromady, rozstrzeliwa baby* – Mikołaj Potocki, banita, starosta kaniowski i bohusławski. Jest to jedna z osób żyjących w podaniach gminu. Jego życie, bezprawia, później pokutę opowiadają w tysięcznych szczegółach. Są pieśni o nim, o jego miłostkach i okrucieństwach. Jeszcze teraz można znaleźć starców, którzy go znali osobiście; a powieść ich, lubo nie w tak dalekie przenosi czasy, ale w jakże dalekie od nas obyczaje i zdarzenia! Starosta kaniowski leży w Poczajowie i jego ciało pokazują ze szczególną atencją miejscowi księża bazyliani. On to wskutek pokuty za nabrojone w Ukrainie sprawki pyszny ten klasztor wydzwignął i nadał. [przypis autorski]

3

Nie mylne wieści, nie fałszywe trwogi:
Szwaczki to obóz nie w dobrym zamiarze
Pluskał po Dnieprze, tłukł się po czaharze.
Gdzie w ciasnym łożu skrzywanej odnogi
Wrzący nurt Rosi⁶⁸ i błyska, i pluszcze,
A wiatr pobrzeżną oszczekiwa⁶⁹ puszcze,
A w niej gwar dziki klekoce ponuro,
A mgła kłębatą, co ciemniej górami,
Nad jej sklepieniem w krąg się już rozwleka —
Jakby tam anioł śmierci i zagłady
Warzył dla ziemi nad płomieniem piekła
Wszystkie domowych zaburzeń szkarady —
Nie darmo czujne pałają ogniska
I jacyś zbrojni leżą u płomieni,
Gdy wieńce borów zrywa wiatr jesieni,
A szron sędziwy na darniach połyska.
Choć leżeć oni zdają się spokojnie,
Ach, krwi to dzieci i myślą o wojnie!
Noże u pasów, ich czoła w kołpakach;
Dłonie na nożach, choć oczy uśnięte,
Do pik utkwionych rumaki przypięte,
A dniem i nocą siodła na rumakach.

⁶⁸ *Ros* – rzeka w środkowej części Ukrainy, prawy dopływ Dniepru. [przypis edytorski]

⁶⁹ *oszczekiwa* – dziś: oszczekuje. [przypis edytorski]

4

A jeden Kozak na ustawnej straży
Niegasły ogień czasami rozżarzy
I na swą pikę wspiera się bezwładnie.
Słucha i patrzy. Nic w tym puszczy mroku
Nie ujdzie jego ni ucha, ni wzroku:
Niech strzępek szronu na uschły liść padnie,
Niechaj ptak kłaśnie gałęzią z daleka,
Niech pies w dalekim futorze⁷⁰ zaszczeka —
Już on to schwycił w gwarnym borów szumie
I pochwycone wnet rozróżnić umie.
I znowu oko zwrócił do ogniska,
I znowu piką poprawił płomienia:
Kłębią się dymy, czerwony żar pryska,
Rośnie wał ognia, noc się zarumienia.
Pośród bijącej krwawej łuna⁷¹ fali,
Jak mgliste duchy, cienie drzew się kładą.
Dalej noc czarna; tylko w ciemnej dali,
Jakby zaklętą rozsiany gromadą,
Bezwładny obóz groźnym snem usypia:
Tam się błysk stosu ostrza piki czépia;
Tu wpół dobyty nóż czasem zabłyska
Jak rozdrażnionej gadziny oczyska.
Gdzieniedzie znowu spod burki kosmatej
Sen niespokojny wychylił pół twarzy
I przez sen widać, co każda z nich marzy,
To z brwi marszczonych, to z wargi wąsatej:
Na tej śmiech dziki, klnące słowa na tej.
A tam przyjaciel i wierny, choć panu,
Koń, ułożony tuż pod pana bokiem,
Strzeli niekiedy przebudzonym okiem
Niby kochanie wśród świata tumanu.
W samej cichości obraz niespokojny
Nadzieją mordów kołysanej wojny.

⁷⁰ *futor* – zagroda na łące lub pośród lasu, w pewnym oddaleniu od wioski. [przypis autorski]

⁷¹ *łuno* (daw. reg., r.n.) – dziś popr.: łuna (r.ż.). [przypis edytorski]

5

Tam gdzie dąb grubszy i stos pełniej płonie,
Dwóch tam usiadło; a przy nich dwa konie.
Po tym wytwornym atamańskim stroju,
Co drogim złotem czasami odbłyśka
Nagle, nierówne spojrzenie ogniska,
Po tej postaci złożonej do boju,
Po wąsie w czarne puszczonej pokręty,
Po dumie czoła, po oblicza krasie —
Mściwy Nebaba zaraz poznać da się.
W milczeniu siedział, burką wpół opięty:
Spokojnie trzymał lewicę za pasem
I głównię noża pogłaskiwał czasem.
„Nożu mój, nożu! Błyskasz do mnie próżno
I próżno, widzę, naostrzyłem ciebie;
Inni swój snopek w naszym polu użną,
Nim pospieszymy z tobą ku potrzebie;
I wprzód rdza ciebie, wprzód ja siebie strawię,
Niżeli w męskiej z niewiarą przeprawię
Ducha radością, ciebie krwią oplawię!”
Tak mówił Kozak, potrząsając głową;
I z nocnej rosy otarł noża ostrze:
Ale wejrzenie nagłe, od słów prostsze,
Wydaje, komu przyciął tą przemową.

6

Naprzeciw niego, jak odbłask poczwarny
W chropawym lustrze, siedział Kozak drugi:
Na pierś obrosłą zwieszał się wąs długi,
Całe pół twarzy ściągał mu szram czarny;
A chociaż czoło starością białało.
Młody rumieniec zalewał twarz całą;
A choć ogniste, ledwo iskrzy oko,
W zatyłej twarzy tak siedzi głęboko.
To Szwaczka, pierwszy wśród mieszczan Kaniowa:
Choć często w ucztach kręci mu się głowa
I ciałem ciężki, i wiek długi liczy,
Ale ma piętno rozbojów na Siczy,
Ale od Lachów z dumy obrzydzony
I dumy Lachów zwie się wrogiem śmieie;
Więc chętnie stanął na powstańców czele
I atamanem chętnie okrzykniony.
Zdaje się jednak, że (czy brak zapału,
Czy że kielichem zbytnie się rozgrzewa)
Więcej, niżeli przystoi, spoczywa;
A tu kozactwo zraza się pomału;
Częściej i głośniej słyhać między tłokiem:
„Czemu nie idzie w zamek, co pod bokiem?
Czemu gdy świeżo z Żeleźniakiem⁷² Gonta⁷³
Zawieść hulankę uśpieli⁷⁴ tak rączo
On tylko gnuśny, myślą się zaprzęta:
Złączyć się z nimi? – Czemuż się nie łączą?”
I nic nie wiedzieć, korzyść badań zwykła:
Bo przez natrętne naglony pytanie,
Jak zacznie szukać mowy w pełnym dzbanie,
Uśnie wprzód z tajnią, nim język wywikła.

⁷² *Maksym Żeleźniak*, ukr. *Максим Залізняк* (ur. ok. 1740 – zm. po 1768) – Kozak zaporoski, hetman hajdamaków, przywódca powstania hajdamackiego, sprowokowanego przez Rosjan dla osłabienia konfederacji barskiej, wraz z Iwanem Gontą prowodyr tzw. rzezi humańskiej w 1768 r., w której zginęło ok. 20 tys. osób. [przypis edytorski]

⁷³ *Iwan Gonta*, ukr. *Іван Гонта* (1705–1768) – dowódca nadwornych Kozaków F.S. Potockiego, przeszedł na stronę hajdamaków podczas koliszczyny (1768), umożliwiając rzeź Humania. Pojmany podstępem przez Rosjan, wydany Polakom, był torturowany i został stracony. [przypis edytorski]

⁷⁴ *zawieść hulankę uśpieli* (z ukr.) – zdążyli zorganizować rozruchy i rzezie. [przypis edytorski]

7

Niewiele tknął⁷⁵ się Nebaby żalobą,
Bo już nadpity dzbanek miał przed sobą;
Jak nie swoimi popatrzył oczami,
Poważnym śmiechem kilka razy chrząknął;
Uderzył w ogień – gdy prysło iskrami,
Wpół dosłyszczanym językiem przebąknął:
„Widzisz te iskry? Słuchaj, atamanie!
Kto chce szczęśliwym zostać przez kochanie,
Kto zrobić stałym chce serce kobiéce,
Niechaj się lepiej zakopie w tej dziczy
I liczy iskry, te wszystkie niech liczy!
Zapomnij z biesem o twojej Orlice!” —
„Już ja się pewno toi nie napiję⁷⁶,
Aby mi serce wyzdrowiało chore;
Ani mi rady potrzebne tu czyje!”
I szydny⁷⁷ gniewem wzrok Nebaby gore.
„Czy jest na świecie Orlika, czy nie ma,
Co nam do tego! Dla nas bliska zima;
My puszcz tułacze, Polacy przed nami;
Patrzaj na burki, patrz koniom na grzywę —
Jak twoja głowa, wszystko szronem siwe!
Słuchaj, Kozacy jak siekają zębami!
Bo, biedni, nawet nie mają i tego,
Czym ich ataman tak często się grzeje;
I głód ich strawi, i wicher zawieje,
I jak po swoich Polacy tu zbiegą.
I sami z głodu, poczekawszy trochę,
Wleczą w siodła jak ptaszyny płocze!
Niż grzać się w zamku czyż to będzie lepsze
Płynąć bez chęci popod lodem w Dnieprze?
Albo z gałęzi oglądać w obłoki
I z każdym wiatrem straszyć w gniazdach sroki?”
A Szwaczka, ognia poprawiwszy piką,
Ode dna flaszki bełknął głuchym łykiem
I nieposłusznym zaczął coś językiem.
Oko Nebaby zasępione dziko.
Kiedy się serce zachmurzy urazą,
Wzrok wtedy błyskiem, piorunem żelazo!
I biada chmurze, co chce być przeszkodą!
Popruta, zbita, rozplynie się wodą.

⁷⁵ *tknąć się* – tu: przejąć się. [przypis edytorski]

⁷⁶ *Już ja się pewno toi nie napiję* – toja, u botaników: tojad mordownik. Własności jego narkotyczne uważa lud pospolity za lekarstwo na smutki. [przypis autorski]

⁷⁷ *szydny* – drwiący. [przypis edytorski]

A ogień gniewu przejął go aż w szpiku!
Szwaczka przemówić na nowo się musiał,
Lecz znowu słowa zaplątał w języku,
Tylko poważnym śmiechem się zakrzusił.
Tu oczy z wolna w powiekach zagasty,
Na obie strony powoli się skłania;
Aż razem⁷⁸ tułów przewalił opasty:
Że jeszcze żyje, znać z jego chrapania.
Długo Nebaba po cielsku szerokim
Spojrzeniem wzgardy błędne koła pisał;
Długo szum boru myśl jego kołysał,
Nim w walce uczuć ozwał się wyrokiem:
„Trzech diabłów synu, przebrzydły opilcze!
I tobież dzielną przewodzić młodzieżą?
Chyba mię sami szatani ubieją,
Że cię tu zęby nie skosztują wilcze,
I w bramy zamku tve pięści uderzą!”
A jakby żądło piekła go ubodło.
Porwał się nagle i skoczył na siodło.

⁷⁸ razem – tu: nagle. [przypis edytorski]

8

Nie drzymie szyldwach, płomienie ocuca,
A wiatr jesienny gałęzie mu zrzuca —
I znów, jak usnął, wśród drzewa umilka.
Gdzieś tam daleko śpiewa kur przed świtem;
Dalej i głuszej słycać wycie wilka;
Bliżej Roś pluska kręconym korytem,
Niby sen cichy tej strony kołysze.
Co za świst przykry budzi lasów ciszę?
Jak dziki wicher ocucony w borze,
Takim zakipiał cały obóz gwarem;
Jako gdy wicher zaiskrzy pożarem,
Tak zaiskrzyły w krąg piki i noże,
Kiedy na nagłe pogwizdzenie trwogi
Spłoszony obóz porwał się na nogi.
Jeszcze gwizdzenie: w oka mgnieniu po niem
Wszystkie kopyta z miejsca zatętniały
I ciasnym kołem stanął obóz cały,
Gdzie widmo jezdca⁷⁹ mgli się karym koniem.

⁷⁹ *jezdca* – dziś popr. forma D. lp: *jeźdźca*. [przypis edytorski]

9

„Co to, Nebabo? – zaraz go poznali,
Bo któż by z koniem wydał się wspaniałej? —
Co to za trwoga?” – z obawą spytali.
„Chcę was pożegnać, bo już ruszam dalej.
Niechże to dla was nie będzie niemiłem,
Że trwogi nie ma, a ja ją wzbudziłem.
Lecz jeśli macie i serce, i głowę,
To nie będziecie na mą głusi mowę.”
Tu go młódź w węższe otoczyła koło,
Bo się patrzyła i słuchała rada,
Jak męstwem dumne rozpromienia czoło,
Jak w szczerzej mowie śmiałym sercem gada.
„Nie myślę długo przed wami ja prawić,
Co mię przymusza was, bracia, zostawić” —
Zaczął Nebaba. Wyrosły wśród czerni⁸⁰,
Zna jej umysły i wzruszać je umie;
I tak przystało mówić jego dumie:
„Atamanowi swemu bądźcie wierni;
Przy nim tak dobrze można tutaj drzymać⁸¹!
A ja nie mogę dłużej z wami trzymać
I ziewać z wami; ja jeszcze skłuć mogę
Choć kilku Lachów, choć dwór jeden złupić;
Wtedy mi będzie przyjemniej się upić!
To was i żegnam, i ruszam w swą drogę”.
Ostra przymówka dopięta zamiaru.
Mruk dobrej wróżby, podobny do gwaru
Pierwszego lodu, gdy go łamią fale,
Obiegać począł zawstydzoną zgraję.
Nebaba ciągnąć mowy nie przestaje:
„Odstąpić Szwaczki ja nie radzę wcale;
Gdy tak wygodnie przy tym atamanie —
Któż ze mną pójdzie, a z nim nie zostanie?
Sam więc pospieszę, gdzie mię niosą oczy,
Żwawszych do dzieła znaleźć towarzyszy;
Jednak, co powiem, niech z was każdy słyszy

⁸⁰ *czerni* (tu daw.) – groźny tłum; pejoratywne określenie pospólstwa, biednej ludności Ukrainy w XVII–XVIII w., jako ludzi nieokrzyszanych i skłonnych do buntów i okrucieństw. [przypis edytorski]

⁸¹ *drzymać* – dziś: drzemać. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.